

Eksperyment Rosenhana – jak łatwo zostać schizofrenikiem

7 sierpnia 2017

„Zdrowy w chorym otoczeniu” – tak brzmiał tytuł pracy prof. Rosenhana, opublikowanej w magazynie naukowym „Science”*. Mowa w niej o ośmiu uczestnikach niebywałego dotąd eksperymentu, który po opublikowaniu nieźle wstrząsnął psychiatrią.

Prof. David Rosenhan był amerykańskim profesorem psychologii na Uniwersytecie Stanford i już w 1968 roku jako 40-latek zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście istnieje różnica pomiędzy byciem „normalnym” i kimś potocznie nazywanym „wariatem”. Aby poszukać odpowiedzi na to pytanie zorganizował on 4-letnie badania, które przeszły do historii psychologii, jako „Eksperyment Rosenhana”. W tej iście sherlockholmskiej pracy towarzyszyło mu 7 osób (czterech mężczyzn i trzy kobiety): trzech psychologów, jeden lekarz pediatra, student psychologii, malarz i gospodyni domowa. Francuski filozof Michel Foucault po zakończeniu badań życzył Rosenhanowi „Nagrody Nobla za humor naukowy”...

Plan Rosenhana wydawał się w miarę prosty i miał odpowiedzieć na pytanie, jak długo psychiatria będzie potrzebowała aby orzec, że w przypadku tej ósemki ma do czynienia z „normalnymi” ludźmi, którzy faktycznie nigdy wcześniej nie mieli żadnych form tzw. zaburzeń psychicznych. „To pytanie nie jest ani niepotrzebne, ani zwariowane” napisze on później we wspomnianej publikacji. „Nawet jeżeli jesteśmy osobiście przekonani, że potrafimy rozgraniczyć, co jest normalne, a co nienormalne, to nie ma na to przekonujących dowodów.”

Co prawda Księga Diagnostyczna (DSM) Zjednoczenia Psychiatrów Amerykańskich dzieli pacjentów na kategorie według symptomów, co ma umożliwić odróżnienie osoby zdrowej od „chorej psychicznie”, ale w Rosenhanie pojawiło i umocniło się

zwątpienie w sens tak stawianych diagnoz. Stwierdził on, że „choroba psychiczna” nie jest diagnozowana na bazie obiektywnych symptomów, a na subiektywnym postrzeganiu „pacjenta” przez obserwującego lekarza. Wierzył, że do rozjaśnienia problemu przyczyni się właśnie jego eksperyment, w którym sprawdzone będzie, czy ludzie nigdy nie cierpiący na żadne „choroby psychiczne” zostaną w szpitalu rozpoznane, jako zdrowe i jeśli tak, to na jakiej zasadzie to się odbędzie.

PRZYGOTOWANIA

Przygotowania do eksperymentu wyglądały zawsze tak samo: pan profesor oraz współuczestnicy projektu przez kilka dni nie myli zębów, panowie się nie golili, następnie pseudopacjenci ubierali się w nieco przybrudzone ciuchy, pod fałszywym nazwiskiem umawiali telefonicznie z wybraną kliniką psychiatryczną i krótko po tym pojawiali się tam twierdząc podczas przyjęcia, że... słyszą głosy. Było to oczywiście nieprawdą, tak jak nieprawdziwe były podane przez nich nazwiska i zawody. Mało tego, nawet opisywane przez pseudopacjentów „głosy” nie miały odniesienia do znanych w psychiatrii opisów, gdyż nie ma głosów „pustych”, „próżnych” i „głuchych”, jak to z premedytacją przedstawili uczestnicy eksperymentu w pierwszej rozmowie z lekarzem...

Po diagnozie, która w siedmiu przypadkach brzmiała „schizofrenia”, a w jednym „zespół depresyjno-maniakalny”, nasi „pacjenci” zaczęli zachowywać się już tak, jak na co dzień w normalnym życiu, o głosach więcej nie wspominali, przestrzegali regulaminu, byli kooperatywni wobec lekarzy i personelu oraz mili i rzeczowi w swoich wypowiedziach. Ich zadaniem było przecieżyć jak najszybsze przekonanie lekarzy i personelu szpitalnego o swoim zdrowiu psychicznym i wyjście z kliniki bez pomocy z zewnątrz.

Jak się szybko okazało ich wzorowe zachowanie nie zmieniło niestety postaci rzeczy, a raz wypowiedziana diagnoza okazała się już nieodłączną i stygmatyzującą etykietą pacjenta.

Naukowcy z niepokojem obserwowali nagminnie pojawiającą się psychiczną i fizyczną brutalność personelu wobec hospitalizowanych. Eksperyment okazał się więc już w początkowej fazie bardzo niebezpieczny, przez co część jego uczestników poczuła wyraźny strach „przed pobiciem lub gwałtem”. W efekcie tych pierwszych doświadczeń do projektu dokooptowano prawnika, z którym ustalono plan ewentualnego działania na wypadek okaleczenia lub śmierci któregoś z uczestników eksperymentu i dopiero wtedy grupa „ruszyła” na kolejne kliniki. Ogólnie eksperyment przeprowadzono w 12 szpitalach, po części tych starszych, o ściśle konwencjonalnym podejściu do „pacjenta”, a po części w nowoczesnych, nastawionych badawczo.

WSZYSCY SĄ CHORZY

Nikogo nie rozpoznano, jako zdrowego a pobyt w szpitalach psychiatrycznych trwał średnio blisko 3 tygodnie (od 7 do 52 dni). W czasie eksperymentu pseudopacjenci otrzymali 2100 różnych leków antypsychotycznych, które po kryjomu wypluwali; były to różne preparaty na za każdym razem te same objawy. Grupie badaczy aż niewiarygodny wydawał się fakt braku zainteresowania ze strony lekarzy i personelu, którzy „przechodzą koło człowieka, jakby go nie było”. Okazało się, że po raz wypowiedzianej diagnozie nikt już nie traktuje pacjenta, jak człowieka, a jego zachowania, jakie by nie były, będą już zawsze odbierane, jako symptom „choroby psychicznej”. Notatki na przykład, które początkowo nasi pseudopacjenci robili w tajemnicy i szmuglowali poza szpital, już po krótkim czasie mogły być czynione bez kamuflażu, gdyż ani lekarze, ani obsługa szpitala się tym nie interesowali. Z raportów szpitalnych wynikało później, że ciągłe prowadzenie notatek było jednym z symptomów choroby psychicznej.

NIE WYJDZIESZ, AŻ SIĘ NIE PRYZNASZ!

Rosenhan w swoim eksperymencie podkreśla szczególny problem władzy psychiatrii nad „pacjentem”. Zdiagnozowanie u

pseudopacjentów (w jednej rozmowie!) „schizofrenii” oznaczało nieuchronne zaszufładowanie ich, utratę podstawowych praw i od tego momentu nie tylko każde ich (bądź co bądź normalne) zachowanie było interpretowane już, jako choroba, ale do diagnozy dopasowywany był cały ich życiorys! Jeden z uczestników eksperymentu odnotował pół żartem pół serio, że w klinice miał poczucie „bycia niewidzialnym”, gdyż statystycznie 71 proc. psychiatrów i 88 proc. sióstr i sanitariuszy w ogóle nie reagowało na proste pytania, które zadawał im w ciągu dnia, jako „pacjent”, a jeśli była jakakolwiek reakcja to wyglądało to tak, jak w poniższym przykładzie:

Pacjent: Przepraszam, panie doktorze... Mógłby mi pan powiedzieć, kiedy będę mógł skorzystać z możliwości spaceru w ogrodzie?

Lekarz: Dzień dobry Dave. Jak się pan dzisiaj czuje? (Lekarz odchodzi nie czekając na odpowiedź...)

Samo wyjście ze szpitala psychiatrycznego okazało się w każdym przypadku niemożliwe bez przyznania się „pacjenta” do tego, że... jest chory. Dopiero po takim określeniu się nasi pseudopacjenci opuszczali szpitale. Dodajmy tylko, iż nie, jako „zdrowi”, ale ze zdiagnozowaną „schizofrenią w remisji” (czyli zaleczoną na pewien czas)...

REAKCJA

Wielkie oburzenie psychiatrii konwencjonalnej jakie wybuchło po upublicznieniu badań Rosenhana przyniosło za sobą niespodziewanie drugą fazę eksperymentu, przy czym pierwsza jego część została odrzucona przez rozżłoszczonych psychiatrów, jako „wybrakowana metodycznie”. Dyrekcja jednego ze szpitali psychiatrycznych stwierdziła wtedy w debacie publicznej, że „w naszej klinice coś takiego nie mogłoby mieć miejsca”, na co Rosenhan odpowiedział eleganckim wyzwaniem na pojedynek obiecując, że na przestrzeni następnych 3 miesięcy

wyśle tam swoich pseudopacjentów.

Trzy miesiące później, kiedy doszło do weryfikacji drugiej fazy „Eksperymentu Rosenhana” okazało się, że wyzwany na pojedynek szpital ze 193 ogólnie przyjętych w tym czasie pacjentów określił 41, jako podejrzanych o bycie pseudopacjentami Rosenhana i kolejnych 42, jako zdemaskowanych pseudopacjentów. Tylko, że druga faza projektu prof. Rosenhana polegała na tym, jak się okazało, że... nikogo tam nie wysłał...

Jako materiał uzupełniający który bardziej „po polsku” traktuje sprawę, dołączam i polecam do obejrzenia poruszającą sztukę Teatru Telewizji, pt.: „Kuracja”, według książki Jacka Głębskiego (reż.: Wojtek Smarzowski, w roli głównej: Bartek Topa). Sztuka opowiada o psychiatrze naukowcu, który chcąc poznać tajniki swoich podopiecznych postanawia symulować schizofrenię, stając się „zwykłym pacjentem psychiatryka”. O eksperymentcie mało kto wie, a sytuacja szybko wymyka się spod kontroli...

Autor: Andrzej Skulski

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”

PRZYPIS

* Publikacja: „On Being Sane in Insane Places”, w: „Science”, 1973 r., 179, 250-8.